

Rzecki w sukni

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

Publiczność wystawiona na próbę pierwszego dwuipółgodzinnego aktu *Lalki* Wojtka Klemma nagradza zespół Teatru im. Juliusza Słowackiego stojącymi brawami. Sukces odniósł Bolesław Prus, którego analizy mentalności Polaków okazują się boleśnie współczesne.

■ Wojtek Klemm, polski reżyser mieszkający w Berlinie, pracujący w Niemczech, Szwajcarii i Polsce, wystawienie *Lalki* planował od dawna. Warszawski projekt spalił na panewce, gdy Wojciech Faruga przygotował swoją adaptację w maju 2015 roku w Teatrze Powszechnym. Za chęćmi Klemma kryje się również rodzinna historia. Ojciec reżysera – Wojciech Klemm-Wesołowski – to znawca prozy Prusa.

Krakowska adaptacja Tomasza Cymermana złożyła się na spektakl trwający trzy godziny i czterdzieści minut, z jedną przerwą. Perspektywę sceny zamyka gigantyczna panorama Warszawy z Pałacem Kultury w roli głównej, wszakże pokazana do góry nogami. Scenografka Magdalena Gut zbudowała też konstrukcję betonowego apartamentowca, jedną z wielu niedokończonych polskich inwestycji. Aktorzy w pierwszym akcie mają do dyspozycji proscenium oparte na balach oraz postawione po lewej pianino, co umożliwia im granie chilloutowej muzyki Albrechta Zieperta na żywo. W tyle góruje nad wszystkim platforma salonu, zaś z prawej strony łazienka Izabeli Łęckiej z wanną, która nie może doczekać się kafelkowej oprawy. To zapowiedź, że bohaterzy Klemma mają problem z konsekwentnym działaniem.

Spektakl rozpoczyna się lekcją muzyki Heleny Stawskiej (Natalia Strzelecka), porzuconej przez męża. Przygrywa Ignacemu Rzeckiemu, którego z powodzeniem gra Marcin Kalisz. Praca wszystkich aktorów składa się zresztą na zespołową kreację. Etiuda Kalisza polega na tym, że stara się z uporem wdrapać na proscenium, oślizgując się i spadając do podscenia. Otrzymaliśmy sugestię, że społeczeństwo oparte jest na hierarchicznych zasadach, a klucz stanowi zdanie o tym, że kupiec Stanisław Wo-

kulski pragnie wydostać się z piwnicy, w której nie ma żadnych schodów.

Etiuda Kalisza pokazuje problem, ale w spektaklu sporo jest tautologii, które w sferze obrazowania powtarzają wystarczająco mocne słowne komunikaty. Rozmowy o męskich problemach z kobietami zaślepieni bohaterowie prowadzą z pudłami z dykty założonymi na głowy. Dosłownością reżyser grzeszy też w sekwencji na wyścigach, gdy cały zespół naśladuje sposób poruszania się koni. Zabawnie wypada za to scena kwesty w kościele, gdzie wszyscy pozują jak modelki i modele na wybiegu w świetle fleszy. To dobroczynność na pokaz.

Wokulskiego gra Mateusz Janicki, niegdyś aktor w łódzkim Teatrze Nowym. Ci, którzy pamiętają serial z Jerzym Kamasem, nie do końca mogli pojąć, patrząc na arystokratycznie grającego aktora, na czym polegają kompleksy Wokulskiego. Janickiemu pomaga kostium parweniusza. Julia Kornacka ubrała go w ciuchy weterana powracającego z frontu. Na głowie ma podwiniętą zieloną czapkę, jaką mógłby nosić kloszard. Portret dopełniają nazbyt duże palta, a wojenną przeszłość związaną z handlem bronią podkreślają buty bundeswerki. Taki Wokulski jest więźniem swojego pochodzenia i przeszłości, a na tle zubożałej arystokracji – na zawsze dorobkiewiczem, który pierwsze pieniądze zdobył dzięki ożenkowi z bogatą wdową.

Na główną kwestię spektaklu Wojciecha Klemma wyrasta absolutny konflikt między polskimi bohaterami a światem, w którym żyją. I nie o romantyzm chodzi, który przez długi czas był alibi dla wszystkich nieudaczników. W finale spektaklu padają słowa o romantykach, którzy muszą wyginąć, Wokulski przeklina Mickiewicza, na poezji którego dorastał

i dojrzewał. Jednak ograniczanie klęski Wokulskiego, a nawet Łęckich, do zachowań wywołanych lekturą poezji – byłoby wielką naiwnością. Sporo do powiedzenia mają żydowscy bohaterowie, przyjaciele Wokulskiego z czasów zesłania na Syberię, którym nie można odmówić idealizmu w młodości. Henryk Szlangbaum aspirował nawet do polskości, zmienił nazwisko na Szlangowski, chciał przejść na katolicyzm, ale doświadczenia z Polakami okazały się zniechęcające, zaś ich obsesje, w tym antysemityzm, ostatecznie sprawiły, że zaczął się trzymać od nich z dala, czemu zawdzięcza, że nie poszedł na dno.

Negatywną cechą polskich bohaterów w *Lalce* jest brak zdrowego rozsądku, który uniemożliwia planowanie życia. Doktor Szuman (Dominik Stroka) z całą mocą stwierdza, że nie można żyć, a już w szczególności prowadzić firmy, opierając się wyłącznie na uczuciach, bo to domena ludzi młodych, niedojrzałych, zaś w dorosłym życiu – prowadzi do katastrofy. Takie są również koszty złej analizy rzeczywistości, złych relacji międzyludzkich, a także braku zawierania kompromisów. Gdy żydowscy przyjaciele proponują Stachowi przystąpienie do interesu – odmawia, choć nie jest osobą kierującą się, jak inni polscy przedsiębiorcy, uprzedzeniami. I to jest początek końca, który pieczętuje miłosna porażka. A przecież od udanego związku z Łęcką dzieli Stacha niewiele. Oglądamy ich podczas romantycznego spaceru. Tną ich komary, co może potęgować rozdrażnienie, i Wokulski nie potrafi wznieść się ponad grę sentymentów. Obsesyjnie wraca myślami do przeszłości i, jak na frustrata przystało, przekreśla szansę na wspólną przyszłość z ukochaną kobietą. Krótka chwila,



fot. Michał Ramus

gdy otworzyła się na mężczyznę, a ten osacza ją w mało elegancki sposób – minęła jak bezpowrotnie utracona szansa.

Narracja jest prowadzona szybko, Klemm stworzył tożsamą z powieścią sceniczną opowieść, a wśród wielu wątków wybijają się kobiece czy wręcz feministyczne. Można podziwiać mocny kwartet aktorek Słowackiego – Karolinę Kazon (Łęcka), Dominikę Bednarczyk (Krzeszowska), Natalię Strzelecką (Stawska) i Karolinę Kamińską (Kazia Wąsowska).

Kazon gra kobietę piękną i atrakcyjną – zwłaszcza w scenie tańca, gdy zasłania ją tylko tiulowa sukienka. Ale wie też, czego chce. W świecie, gdzie wszystkie wartości przelicza się na pieniądze – odrzuciła możliwość mariażu z posiadaczami wielkich fortun i tym bardziej nie skusi ją perspektywa związku z mężczyzną słabym, jakim okazał się Wokulski.

Krzeszowska twardo stąpa po ziemi, choć ciąży nad jej życiem cień śmierci córki i odejście męża, z którym godzi się na krótko z czystej kalkulacji. Najbliżej realizacji miłosnych marzeń wydaje się Stawska, samotnie wychowująca córeczkę. Docenia dobroć Wokulskiego i widzi w nim życiowego partnera, ale on okazuje się kolejnym mężczyzną, dla którego normalne rodzinne szczęście nie jest absolutem. Z koszmaru niespełnionych marzeń ratuje go samobójstwo w ruinach zamku, jakby był co najmniej Wołodyjowskim.

W roli Wąsowskiej najsilniej wyraża się kwestia finansowej zależności kobiet od mężczyzn. W szczerej aż do bólu rozmowie zapowiada faktyczne równouprawnienie płci, obecne relacje kobiet z mężczyznami sytuując na styku miłości, życiowej kalkulacji i prosty-

tucji. Intrygująco wypada motyw feminizmu, który w walce o wyzwolenie kobiet może zmienić się w postawę dokładnie taką samą jak męski szowizm. Pośród kobiecych postaci pojawia się też na krótko... Rzecki w połyskliwej czerwonej sukni, co jest tyle fantazją reżysera, co owocem analizy tekstu Prusa w wykonaniu Wojciecha Klemma-Wesołowskiego. Chyba jednak lekko przesadzonej. Starzy kawalerowie są na świecie!

Wokulskiego, a może go grać razem z żoną! Widz-Wokulski obserwuje jedną z widzek zasiadających w łoży, wybraną do roli Łęckiej. Gdy na jej twarzy maluje się zachwyt – widz-Wokulski poprawia włosy, zaś publiczność na ten znak nagradza włoskiego aktora gorącymi brawami. Pomysł Klemma znakomicie się sprawdza i widzowie w roli klakierów są jak najbardziej usatysfakcjonowani swoją zbiorową kreacją.

Na główny temat spektaklu Klemma wyrasta konflikt między polskimi bohaterami a światem, w którym żyją.

I nie o romantyzm chodzi, który przez długi czas był alibi dla wszystkich nieudaczników. Negatywną cechą polskich bohaterów w *Lalce* jest brak zdrowego rozsądku, który uniemożliwia planowanie życia.

Generalnie spektakl jest udany, choć zaplanowanie pierwszej części na dwie i pół godziny zdradza pewność siebie reżysera graniczącą z pychą. Przerwa by nie zaszkodziła. Pod pewnym względem za jej imitację można uznać intermedium oparte na chwycie teatru w teatrze, gdy jesteśmy świadkiem występu w Warszawie włoskiego aktora Rossiego. To popisowa scena Marcina Kalisza, który w roli Rzeckiego na polecenie Wokulskiego udaje się do teatru, by kierować grupą klakierów. Improwizacja Kalisza zaczyna się, gdy wchodzi na salę i wybiera jednego z widzów, by grał

Są też dwa fragmenty śpiewane i rapowane, rozegrane w konwencji dzisiejszej muzyki pop, gdy aktorki Słowackiego tworzą trio popowych diw, śpiewających o Wokulskim. Głównym motywem muzycznym jest *Cantaloop*, nieśmiertelny hit klubowych parkietów. *Lalka* Klemma z pewnością też będzie przebojem, również dlatego, że świetnie skomponowana fabuła, znakomicie nakreślone postaci, niezmiennie problemy Polaków – składają się na całość, która śmiało może konkurować z niejednym serialem i przykuć uwagę widzów na kilka godzin. ■